

Poznanianka pieszo podążyła śladami jantarowych kupców

Przeszła 1020 km

W dojściu do celu nie przeszkodziło jej nawet zwichnięcie kostki. Idąc jednocześnie piła, jadła i rozmawiała z ludźmi. Na postoje szkoda była czasu. Po ponad dwóch miesiącach dopięła celu. I tym samym po latach spełniała swoje największe marzenie. Poznanianka Mirosława Strońska przeszła bursztynowy szlak. Właśnie powróciła do Poznania i... już planuje kolejny powrót na szlak. Niekoniecznie sama...



Mirosława Strońska już dziś myśli o kolejnej wyprawie śladem celtyckich kupców.

Od kilku lat marzyła, by przejść śladami handlarzy jantarem, którzy w ostatnim stuleciu przed naszą erą wyruszyli z Aquilei, leżącej nad Morzem Adriatyckim. Podążali przez obecną Austrię, Czechy, Polskę do Sambii nad Bałtykiem.

Najpierw magisterka

Przed wyruszeniem w daleką podróż swoich marzeń chciała o szlaku napisać pracę magisterską.

- Kiedy zdecydowałam się kilka lat temu na studiowanie kulturoznawstwa pomyślałam, że najpierw zdobytą wiedzę i opracowania naukowe na temat szlaku mogę przelać na papier. A dopiero potem wyruszyć w długą podróż. Życie jednak zweryfikowało moje plany. Pracę ostatecznie napisałam na temat Pragi żydowskiej - wspomina Mirosława Strońska, magister kulturoznawstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Trzy lata później była gotowa by zmierzyć się z 1020 kilometrami tak naprawdę nieznaną trasą.

- Miesiącami pracowałam nad przygotowaniem się do mojej podróży. Godziny spędzone w bibliotekach i Internecie owocowały powstaniem kilkunastu map - jak przyznaje pani Mirosława mniej doskonałych, niż te profesjonalne. Ale na te nie było ją stać. - To była pewnego rodzaju moja obsesja, by przygoto-

wać szczegółowy plan podróży. Każda nawet najmniejsza pomyłka kosztowałaby zbyt wiele. Między pracą nad mapami, w weekendy poznanianka trenowała. Przez trzy miesiące dziennie przemierzała około 20-kilometrowe trasy.

Zaczęła od Pragi

Skromne fundusze zadecydowały, że marsz rozpoczęła w lipcu, od Pragi. Wtedy zaczęła się jej wędrówka życia i jak się okazało wyścig z czasem. To, że dostała urlop na tak długo powodowało, że nie mogła spóźnić się ani jeden dzień. W efekcie, gdy 13 września o godzinie 2 w nocy była na poznańskim dworcu, kilka godzin później siedziała już za biurkiem w pracy.

- Przez całą podróż towarzyszył mi pośpiech. Skrócenie nogi sprawiło, że miałam pięć dni przestoju. Poza tym zламalałam wówczas moją koronną zasadę. Zamiast pieszo, pięciokilometrowy odcinek pokonałam busem. Ale proszę mi wierzyć, wówczas chodzenie było ponad moje siły. W listopadzie wracam na ten odcinek trasy i z miejscowości Jordanów Śląski do Pustkowa Wilczkowskiego przejdę piecho-

ta. Wrócę też przed Elbląg, bo kanał elbląski przepłynęłam stateczkiem - wspomina poznanianka.

Wędrówka życia

W sumie pokonała 1020 kilometrów. W czasie wędrówki przeszła nie tylko Polskę, ale dotarła do Sambii (obwód kaliningradzki). Ale te tysiące kilometrów, to nie tylko zaliczanie kolejnych odcinków trasy, ale również spotkania z ludźmi, którzy w najtrudniejszych sytuacjach okazali się 49-letniej podróżniczce z Poznania wiele serca i otuchy. Dziś jak przyznaje jest bardzo wdzięczna wszystkim, którzy jej pomogli.

- Nie miałam zagwarantowanych noclegów, dlatego często cały dzień na trasie myślałam, gdzie będę nocować. Były momenty, że groziła mi noc pod chmurką w miejscowym parku. Ale właśnie wtedy znajdowali się ludzie, którzy zapraszali mnie do swych domów. To było wzruszające - opowiada pani Mirosława. - Niestety, wciąż brakowało mi czasu, bardzo żałuję, że na trasie nie mogłam ze wszystkimi porozmawiać. Dla mnie liczyła się każda minuta

- wspomina podróżniczką, która w pewnym momencie uznała, że zaoszczędzić czas można nawet na smarowaniu preparatami bardzo zmęczonych nóg, chociaż każdego wieczora po pokonaniu kolejnego odcinka trasy bolały coraz mocniej.

Mostu nie było

Mapy sporządzone przez siebie niekiedy okazywały się zawodne. Niespodzianką był na przykład brak mostu za Wrocławiem. Według starych opracowań w miejscowości Psary Ramiszów miał być most. A nie było i pani Mirosława musiała pokonać 20 dodatkowych kilometrów. Zaś czas biegł niemiłosiernie szybko.

Emocje związane z podróżą pani Mirosławy odczuwała też jej rodzina. Dla córki najgorsze było pięć wrześniowych dni. Pani Mirosława wówczas odkrywała szlak w Rosji. Rodzina prawie przez tydzień nie miała z nią żadnego kontaktu.

- Jedną z miejscowych firm zasponsorowała mi telefon komórkowy i zobowiązała się, że oprócz tego będą dzwonić do mojej córki, by informować co się ze mną dzieje. Mechanizm był prosty: ja telefonuję do tej firmy, a oni do rodziny. W ten sposób wszyscy mamy kontakt. Niestety, komunikaty przekazywane do Poznania były wypowiedziane łamaną polszczyzną, której nikt z najbliższych nie mógł zrozumieć. Rosjanie powtarzali, że jestem na trasie i wszystko jest w porządku, a rodzina odchodziła od zmysłów, co się ze mną dzieje - wspomina M. Strońska. - Jeszcze jeden dzień bez kontaktu z tobą i dzwoniłabym na policję - usłyszała w słuchawce pani Mirosława podczas pierwszej rozmowy telefonicznej z córką zaraz po tym, jak ponownie znalazła się na polskiej stronie.

Podróżowania ciąg dalszy

Dziś pani Mirosława nie tylko przygotowuje się do listopadowej wyprawy, aby dokończyć ją na piechotę, ale myśli już o przyszłorocznej wyprawie szlakiem celtyckich kupców. Tym razem chce pokonać pieszo 600-kilometrowy odcinek Praga-Aquileia.

- Już wiem, że bez dokładnych map się nie obejdzie. Teren, który chcę pokonać jest górzisty. Czeka mnie wiele pracy - mówi poznańska podróżniczka.

Ale nie tylko ukochane bursztyny każą jej wrócić na szlak. Drugą wielką pasją pani Mirosławy są... dzwoneczki, które kolekcjonuje od wielu lat. - Z wszystkich tych miejsc mogę mieć w domu ich bogatą kolekcję - mówi.

Katarzyna Wozińska

Jej odkrycia

Podczas swej wędrówki Mirosława Strońska odkryła kilka niezwykle miejsc, które postanowiła „zabrać” ze sobą. Trasa, którą pokonała wiodła z Pragi przez Kotlinę Czeską, Kotlinę Kłodzką, Wrocław, Kalisz dalej przez Aleksandrów Kujawski, ujście Wisły, tam do Sambii i z powrotem Wybrzeżem Gdańskim.



Ziemniaczane hot-dogi można zjeść za Tczewem.



Za miejscowością Wysocko Wielkie, mieszkańcy pobliskiej wsi na ulicach odliczają czas.



Kolorowe figurki mężczyzn można spotkać na szlaku nadmorskim.



Czy tak wyglądała trasa szlaku, który tysiące lat temu przemierzali kupcy?

Kierunek bursztyn

Przebieg głównego szlaku bursztynowego i jego najważniejszych odgałęzień ustalono na podstawie relacji starożytnych autorów o handlu bursztynami, znalezisk archeologicznych. Na południu znajdowano kawałki bursztynu, co pozwalało ustalić kierunki handlu bursztynem i odtworzyć przebieg dróg, dawnych tras komunikacyjnych łączących wybrzeże Bałtyku z Adriatykiem. Z dużym prawdopodobieństwem można zaryzykować twierdzenie, że główna nitka szlaku, poczynając od przelomu tysiącleci biegła z Wiednia przez Brno, Brno, Kłodzko Wrocław, Kalisz Kalisz, Świecie.